

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, LDK, warunki lokalowe w LDK, praca z ludźmi

9. Warunki w LDK-u

Wtedy była pani Bornus, ale ona nie miała dużego wpływu, bo kto inny decydował. Był zastępca, bardzo surowy. Dał nam szóstkę albo siódmkę, dwa na trzy taki pokoik. Tłum ludzi przychodził, a nikt nie chciał wychodzić. I studenci przychodzili, i siedzieli. I tylko jedno okienko było, bo to była suteryna. Tylko takie trzy szybki na wysokości tego domu, co stoi tam narożny taki wielki, który już później został zbudowany. Na wysokości asfaltu u nas były czoła. I tam przychodził Danczowskiej synek, który później w Teatrze Osterwy robił: „Dorośli dzieciom, dzieci dorosłym” takie święto dziecka. Była kawiarenka, w tej kawiarni można było dostać tylko paluszki słone, lody i wodę mineralną. To dla tych ludzi, co przychodzili tam popatrzeć. Scenka była nieduża. Właściwie nigdy z niej nie korzystaliśmy, bo mi chodziło o dopracowanie osobowości. A że ludzie byli chętni, to wyznaczałam coraz to inne godziny, i patrzę, że oni nie rezygnują, przychodzą. Z czasem na święta nawet prosiłam, Wigilie wspólne robiliśmy tam. I któregoś dnia księża do nas zalegli, pukają po ścianie. To byli alumni, którzy przygotowywali się do święceń, i oni tam mieli swoją bursę. –„Proszę pani, czy tu się pracuje nad słowem?” Ja mówię: „Tak” –„A można zostać?” –„Proszę bardzo. Tu nie robimy tajemnicy” I zostało coś koło trzech. Jeden był tak dowcipny, i mówi: „Proszę pani. Nie dość, że będę księdzem, to nazywam się Moskwa i mieszkam na ulicy Luksemburg, tej działaczki” Ja mówię: „Co jeszcze pan wymyślił?” - „Jeszcze umiem przesuwać ramię na garb” I takie ćwiczenia pokazywał nam. I tak wkupili się do grupy. Nasi się zaśmiewali, a on jakoś tak to ramię cofał, że tu mu nagle garb wyrastał. Taką ruchomą miał łopatkę. I jak się dowiedzieli, że my robimy Wigilię, to: „Proszę panią, to my będziemy tu na Wigilii” Ja mówię: „A dlaczego?” - „My nad słowem chcemy pracować” Ja mówię: „Przecież macie na KUL-u panią profesor Sławińską” –„Ale my wchodzimy w społeczeństwo. Chcemy dowiedzieć się jak oni rozmawiają, co myślą o nas, a nie tak urzędowym językiem, bo to nigdy się nie dowiemy nic. My pomożemy przy Wigilii” Ja mówię:

„Proszę bardzo” – „A co trzeba przynieść? Bo my weźmiemy z kuchni łyżki i miseczki, i te kubeczki na barszcz” – „To już dosyć, że będziecie dźwigać te naczynia z kuchni” No i naprzynosili tego rzeczywiście. Śpiewaliśmy kolędy wszyscy razem w gabinecie dyrektorki. Ona już poszła do domu i zostawiła tylko klucz na recepcji, i recepcjonistka bardzo nam chciała w tej Wigilii pomóc. W tej ciasnocie mieliśmy jeszcze takich przyjaciół w zwierzchnictwie tego domu, że jak mieliśmy w siódemce próbę, to w szóstce ćwiczył zespół jazzowy. A z ulicy pan dyrektor wołał: „Może chcecie pograć na kotłach? To macie do dyspozycji” Zastępcą dyrektora była pani Irena Bornus. Tak że nie tyle, że nie słyszałam ja swojego głosu, ale ludzie nie słyszeli, co ja do nich mówię. I to zawsze w tych godzinach, kiedy miałam próby. Byłam wyczerpana tym zagranem takim. Poskarżyłam się w TWP i pan Zienkiewicz wtedy wziął mnie pod rękę i mówi: „Pani Reno, siedzi pani w piwnicy, w suterynie. Jak ci ludzie tam wytrzymują?” Ja mówię: „No widzi pan. Przychodzą jednak, i nie śmie odmówić” A Towarzystwo Wiedzy Powszechnej było w wielkim kontakcie z nami. Wysyłali najlepszy mój monodram i ja jako prelegent jechałam do dwóch, trzech szkół.

Data i miejsce nagrania	2012-10-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"